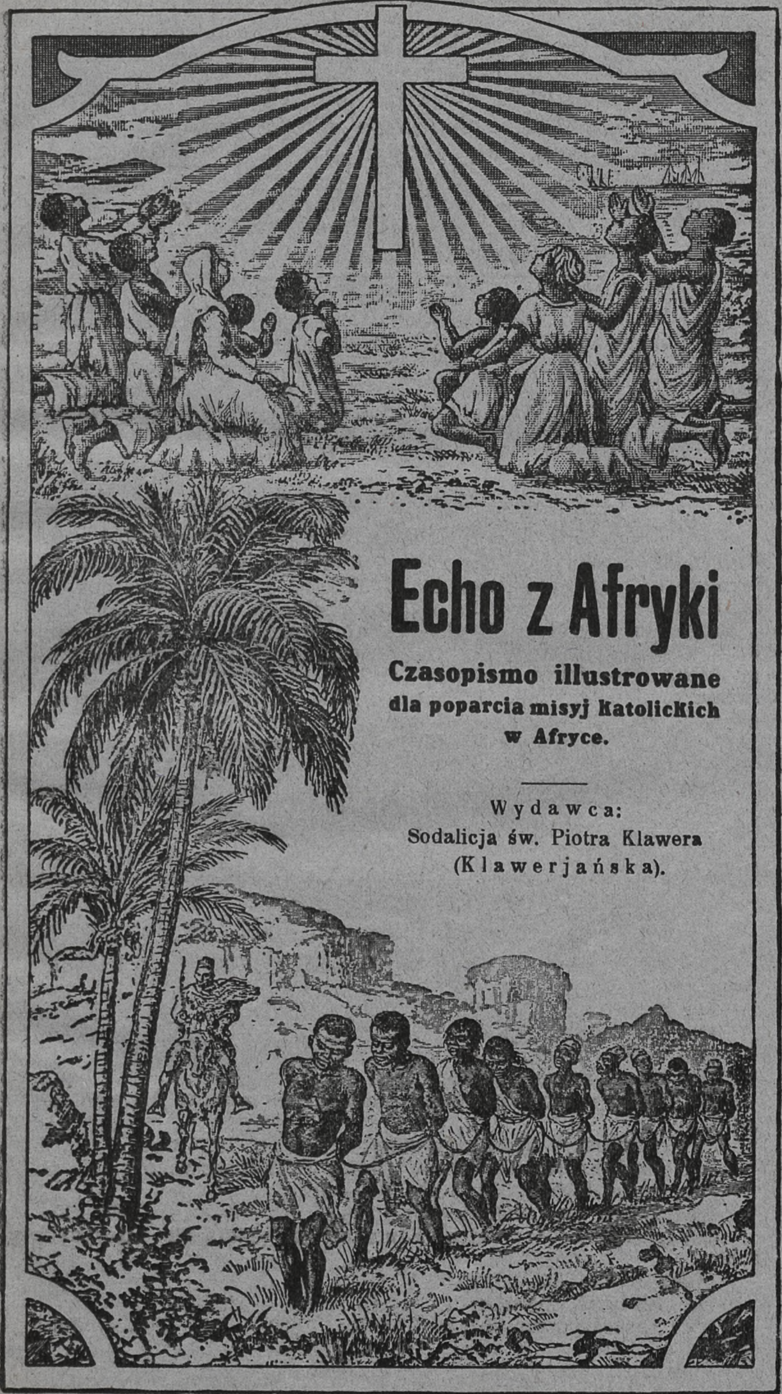
Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Rok XXXVI. — Nr. 11 Listopad 1928.



Echo z Afryki

Czasopismo illustrowane dla poparcia misyj katolickich w Afryce.

Wydawca:
Sodalicja św. Piotra Klawera
(Klawerjańska).

ECHO Z AFRYKI,

katolickie ilustrowane czasopismo misyjne, błogosławione przez Papieży Leona XIII, Piusa X, Benedykta XV i Piusa XI, wychodzi w języku polskim, włoskim, francuskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim, czeskim, słoweńskim i węgierskim.

WYDAWCA: Sodalicja Klawerjańska.

Cena rocznie 2.50 Złp., 2 M., 60 am. cts. **Ofiary na Misje afrykańskie można przesyłać do podanych poniżej filij, albo wprost do gen.** Kierowniczki Sodalicji Klawerjańskiej w Rzymie: Roma (23), via dell'Olmata 16.

Cena pojedyńczego numeru 20 gr.

SPIS RZECZY. Pragnienie Misjonarza (wiersz). — W krainie Bembe. — U ludzi bez palców. — Krzepiące wieści z nowej stacji misyjnej. — Drobne wiadomości z Misyj. — Związek prasy afrykańskiej. — Rzeczy Boże więcej są warte niż pieniądze. — Panie, poślij robotników! — Kronika Sodalicji św. Piotra Klawera. — Łaski, przypisywane wstawiennictwu Marji Teresy Ledóchowskiej. — Wiadomości z Propagandy. — Kto dopomoże?

Ilustracje: P. Jezus Dobry Pasterz. — Pielęgnowanie trędowatych w Hararze.

Adresy filij i biur Sodalicji Klawerjańskiej:

Warszawa, ul. Warecka 10 m. 5. — **Kraków,** ul. św. Marka 25. — **Poznań,** ul. Szymańskiego 6. — **Wilno,** ul. Zamkowa 19. — **Częstochowa,** ul. Panny Marji 73. — **Kielce,** p. Marja Kasperska, ul. Bazarowa 16 m. 8. — **Siedlce,** p. Jan Sapiecha, ul. Warszawska 10. — **Gniezno,** p. Anna Potulna, Mieczysława 1. — **Bielsko,** Piłsudskiego 7. — **Łódź,** p. Ignacy Dubas, ul. Przędzalniana 55. — **Lwów,** p. Fedaszówna, ul. Sadownicka 89, albo p. Berezowski Józef, ul. Kurkowa 65. — **Wrocław,** Hirschstrasse 33. — **Zug** (Szwajcarja), ul. św. Oswalda 15. — **Ameryka,** Sodality of St. Peter Claver, 3624 West Pine Blvd, **St. Louis Mo.** Adres domu głównego: **Rzym,** Sodalizio di S. Pietro Claver, Roma (23), via dell'Olmata 16.

Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188. — Kraków 142.248. — Poznań 200.015.

OFIARY NADESŁANE

w miesiącu lipcu 1928 roku.

Na Misje afrykańskie w ogólności: 3.449.97 zł.; 27.90 dol.; 3.— M.; 287 lir.; Kc. 30.—.

Na Msze św.: 287.40 zł.; 9.— dol.; 18.75 lir.

Dla dotkniętych głodem: 737.50 zł.

Dla trędowatych: 47.30 zł.; 1.— dol.

Dla dzieci murzyńskich: 323.97 zł.; 5.— dol.

Na wykup niewolników i podarki chrzestne: 1.428.60 zł.; 5.— £.

Na kształcenie Seminarzystów: 728.92 zł.; 15.75 dol.

Na Seminarjum duchowne „Roku Jubileuszowego": 1.— zł.

Dla katechistów: 359.25 zł.; 10.— dol.

Na „Chleb św. Antoniego": 1,481.83 zł.; 16.— dol.; 50.— Kc.

Na „Grosz św. Piotra Klawera" i „Związek misyjny": 62.06 zł.

„Liga dzieci dla Afryki": 90.10 zł.

Na „Związek mszalny": 2.785.25 zł.; 31.— dol.

Na poszczególne misje i cele: 1.539.— zł.; 200.— dol.; 562.40 lir.



„I drugie owce mam, które nie są z tej owczarni; i one potrzeba, abym przywiódł, i stanie się jedna Owczarnia i jeden Pasterz".

Pragnienie Misjonarza.

D u s z e m i d a j c i e! te Boże klejnoty,
Krwią Jezusową Najdroższą kupione!
Ja w nich zaszczepię cudne Boskie cnoty,
I dla Jezusa z nich splotę koronę
Za tę cierniową, którą w czasie męki
Otrzymał z niecnej katów swoich ręki!

D a j c i e m i d u s z e! te Boskie obrazy,
Na których wyrył sam Stwórca swe Bóstwo
Ja z nich usunę grzechu szpetne skazy,
Szatą godową wesprę ich ubóstwo,
Nad śnieg wybielę przez Chrztu żywe wody,
By były godne wejść na wieczne gody!

D u s z e m i d a j c i e! te perły bezcenne
Za które Kupiec niebieski dał wszystko,

20. X. 28. — 10.300.

Dla których niebo porzucił promienne,
I na tę ziemię zstąpił biedną, niską,
Wrócą do Niego z brudu oczyszczone,
Sakramentami Jego ozłocone!

D a j c i e m i d u s z e! te owce zbłąkane,
Za których Pasterz dobry dał swe życie,
Ja na pastwiska je wwiodę wybrane,
By żywot miały i miały obficie!
Do Chrystusowej niech wejdą Owczarni,
Biali i żółci, czerwoni i czarni!

D u s z e m i d a j c i e! te drachmy zgubione,
Które niewiasta pilnie odszukuje,
A gdy znalazła sąsiadki zmartwione
Woła i z niemi wspólnie się raduje,
Sam Jezus Chrystus Prawda — Droga nasza
Do odszukania dusz pogan zaprasza!

D a j c i e m i d u s z e! o resztę nie stoję,
Zrzekam się krewnych, mienia, zdrowia, życia,
Oddam wam całe ziemskie szczęście moje,
Jednego tylko pragnę: dusz zdobycia!
To najpilniejszą mej duszy potrzebą
To moje szczęście! to me ziemskie niebo!

X. Mateusz Jeż.

W krainie Bembe.

Wikarjat apostolski Loango (Afr. zach.).

W. O. Cossé C. S. Sp.

— Oho! czarni ze szczepu Bembe, to nie zwyczajni murzyni — nie — zobaczy Ojciec!

Słuchałem, porwany opowiadaniem, starając się wystawić sobie w wyobraźni, jak wyglądać będzie szczep, który mi zachwalają jako coś „nadzwyczajnego“. Pod wrażeniem więc prawie że podziwu i przedewszystkiem z bardzo podnieconą ciekawością wyruszyłem, dziesięć dni po mojem przybyciu do Kimbenzy, poprzez góry Dondos i rzekę Niari, przebytą w pirodze, do krainy Minkenge. Po dwóch dniach byłem w Mbumbi i wiedziałem już, że mnie nie zawiodły oczekiwania. Wieczorem po nauce przyjrzałem się dokładnie tym „nadzwyczajnym“ Bembe. Miałem przed sobą dzikich „czystej krwi“, takich o jakich nieraz marzyłem w mojej celi seminaryjnej. Średniego wzrostu, muskularni, pierś szeroka, profil gruby — skąpani w świe-

tle zachodzącego słońca wyglądali wspaniale. Wejrzenie bystre, którem raczyli mierzyć nas raz po raz, mała kępka włosów stercząca wśród ogolonej głowy i przy ich prymitywnem odzieniu ten nóż wiszący u pasa, ściskającego silnie przepaskę wkoło bioder — wszystko to podnosiło dzikość ich postaci, dzikość, która mi się podobała. Czułem w tych ludziach siłę, niewątpliwie — ale także — co jest rzeczą rzadką w Afryce — energję i odwagę. Bembe — w istocie — mimo pozorów pokory, zachował wrodzone wojownicze upodobanie i niechętnie pożegnał swoje równiny, aby w dolinie Niari sprawować urząd uprzejmego celnika. Do dziś dnia też gardzi trucizną, gdy chodzi o załatwienie wszczętych zatargów, woli użyć noża lub maczugi. Skoro mu fatysz wskazał tego, kto rzekomo zjadł duszę zmarłego wodza, puszcza się na poszukiwanie mniemanego zbrodniarza i bez żadnych długich wstępów pakuje mu nóż prosto w serce.

Dzika jego dusza przejawia się zwłaszcza w śpiewie. Tak jak sąsiednie plemiona nie uznaje p i a n a w melodji, ale głos jego jest przenikliwy i bardziej przejmujący. Zwłaszcza końcowe tony, przewlekane niezwykle odsłaniają duszę jego najlepiej. Wieczorem — poza pieśnią do Matki Bożej, wzniecają w każdym uczucie smutku i obawy.

Rozpoczęta w r. 1896 ewangelizacja tego szczepu, z początku tak bardzo uciążliwa, jest teraz w pełni swego rozwoju. Trzydziestu pięciu katechistów posiadamy na cały ten rozległy obszar. Niby prawdziwy oddział bojowy ma na czele generała-inspektora. Świadomy ważności swojej, reprezentuje godnie urząd mu powierzony ten poczciwiec w pięknych białych pantalonach i takiejże kurtce, w swojem panama, któremu należałby się już odpoczynek! Funkcja jego to poprzedzanie misjonarza w podróżach, regulowanie kwestyj naglących z krajowcami, poskramianie lenistwa ziomków i zdawanie sprawy Ojcu w nieskończenie długich opowieściach. Po nim przychodzą ci, których nazwaćby można naczelnikami pododdziałów. Ci mają pod swoimi rozkazami czterech lub pięciu najmłodszych, którzy tęsknią za rodzinną wioską i często bez skrupułów wymykają się, by odwiedzić matkę staruszkę, spokojni, że nie będą stawieni pod radę wojenną, ani skazani na chłostę z rąk pana.

A mają tu dużo do roboty nasi poczciwi czarni katechiści, to się samo przez się rozumie!

Młody nasz Kościół bowiem jest jeszcze tak daleki od doskonałości. Kochani Bembowie pełzają jeszcze bardzo po ziemi. Fetyszów też nie brak. Bez skrupułu zabieramy ten

towar po wszystkich wioskach, które odwiedzamy. I teraz w szopach, sypialniach, szafach pełno u nas tych cennych łupów, które mają na sumieniu niejedno pewnie życie ludzkie. Prymitywne te rzeźby, napełniają wszystkich strachem. A gdy Ojciec postanowi rzucić jedną z nich w płomienie, czarni drżą, uciekają daleko, żegnając się, następnie wciąż trzymając się zdala, z różańcem w ręku przyglądają się pełni trwogi. A nuż zły duch wpadnie w wściekłość i zacznie płatać mściwe figle?

Na domiar złego niektórzy poganie z winy brutalnego swego temperamentu, o którym wspomniałem wyżej, wtrącają się nam do małżeństw czarnych dziewcząt chrześcijańskich. Bez żadnego porozumienia się z nami zabierają ci kawalerowie taką dziewczynę katolicką i prawdziwie po tyrańsku odsuwają od małżeństwa chrześcijańskich młodzieńców pod błahym pozorem, że ci są biedni i nie mogą zapłacić porządnego posagu.

W obliczu Ojca z przezorności podporządkowują się niby jego rozkazom, jak tylko jednak biała sutanna zniknie, zaczynają się nowe obrady i wreszcie zwycięża zdanie, że Ojciec nie ma tu właściwie nic do gadania. W pewnej wiosce kilku z tych opętańców posunęło się tak daleko, że oświadczyli, iż nie przestaną brać w małżeństwo „córek Ojca", choćby mieli za to pójść do więzienia w Londrina lub w Brazzaville.

Są to poprostu czcze przechwałki, ale wykazują dosadnio nastawienie umysłów naszych czarnych i wróżą w przyszłości uporczywą walkę.

A co Ojciec, zapytacie, myśli przedsięwziąć, aby usunąć zło?

Bardzo proste, urządzę wielki katechumenat. W ten sposób wyzwolę z rąk pogan dziewczęta zmuszane do takich związków i będzie można czekać bez obawy, aż się dla nich znajdzie kandydat chrześcijanin. Niewątpliwie opór będzie bardzo gorący. Liczymy się z tem, że starzy między jedną fajką a drugą postanowią nie posyłać więcej córek na katechizm. Ale katechumenat b ę d z i e i mimo wszystko dzieło Boże pchać będziemy dalej. By je rozpocząć, czekamy tylko na jedno: aby Opatrzność raczyła nam zesłać to, co jest „nervus rerum" i w takiej walce...

Inne jeszcze niebezpieczeństwo także domaga się ostatecznego osiedlenia się naszego w tym kraju.

Między Sibiti a granicą Brazzaville dwie misje szwedzkie zagradzają nam drogę na północ, a równocześnie starają się wcisnąć na nasz teren przy pomocy licznych i dobrze płatnych katechistów. Niedawno próbowali zagarnąć

nasze stacje w Mbumbi i w Mayalama i trzeba było całej energji naszych katechistów, aby ich przepędzić na cztery wiatry. Co do sprowadzenia małych Bembe do Kimbenzy w góry Dondos, to jest utopja. Dzieci wykolejone w nowem otoczeniu ostrym klimatem naszej Misji i zmianą pożywienia tęsknią za rodzinną wioską, marnieją i wreszcie, o ile się same nie wyzwolą, trzeba je odesłać do domów. I tak n. p. w czasie ostatniej podróży zebraliśmy 50 dzieci. Teraz jest ich już tylko ośm, a i te gorąco wzdychają za swemi równinami i lasami. Reszta przebyła z powrotem Niari, unosząc z sobą nadzieję naszą, że uda nam się przygotować sobie w Kimbanza rekrutów do czekających nas w przyszłości utarczek.

Czyż znaczy to, że porzuciliśmy myśl walki? Nie, żadną miarą. Misjonarz nigdy się nie odstrasza — on wie, że trudności są na to, aby je przezwyciężać a nie, aby im się poddawać. Z forpoczty jednak swojej instynktownie w chwilach utrudzenia spogląda wstecz.

I ja dziś to czynię i rzucam wam wezwanie: Królestwo Boże gwałt cierpi w tym dzikim odcinku — w tej szczerej Afryce! Demon zła śmie stawiać opór Krzyżowi! Wilk wdziera się do owczarni. Katolicy, na was wszystkich ciąży odpowiedzialność za zdobycie świata Bogu, więc na pomoc!

Na razie my jesteśmy bici i tylko bronić się możemy. Ale pragniemy całą duszą przejść do ofenzywy i zejść na równinę. Boć czy ofenzywa nie jest prawem wojennem i nie obowiązuje tych, co nie chcą zginąć?

Nie posiadamy jednak środków potrzebnych, aby podjąć walkę. Zaklinam was, przyjdźcie nam z pomocą!

U ludzi bez palców.

List Dom. Jutz'a, O. S. B. mis. w kraju Zulusów (Afryka poł.).

Najnieszczęśliwszymi ludźmi na świecie są z pewnością trędowaci. W naszych krajach, gdzie ta straszliwa choroba już się nie pojawia, nie można sobie wcale wyobrazić, co cierpią ludzie, dotknięci tą plagą, i chociaż szpitale nasze gromadzą w swych murach najrozmaitsze bóle i cierpienia, to jednak wszystkie one razem wzięte, niczem są w porównaniu z tem, co znoszą biedni trędowaci.

Wolno, ale po większej części bez przerwy straszliwa choroba pożera ciało. Odrażające rany tworzą się na członkach, zniekształcając je powoli. Wkońcu członki te zupeł-

nie zanikają. Twarz zmienia się i staje się potwornie brzydką. U niektórych nie widzi się nic na zewnątrz, a mimo to choroba czyni tem większe spustoszenie wewnętrzne. Wiele razy zapytywałem ofiary tej strasznej choroby, czy odczuwają boleści. „Ach, Ojcze, cierpię okropnie", była najczęstsza odpowiedź.

W naszych szpitalach staramy się jak tylko się da uśmierzać ostrość bólu nieszczęśliwych. Zastrzyk przynosi im często ulgę na kilka godzin; pigułka narkotyku skraca przykre noce bezsenne. Tutaj nikt prawie poza



Pielęgnowanie trędowatych w Hararze.

nami nie troszczy się o ciała biednych trędowatych. Wprawdzie doktor przychodzi do nich dwa razy tygodniowo i inspektor schroniska stara się o ile możności przyjść im z pomocą, ale panom tym braknie czasu na odwiedzanie najgroźniej dotkniętych, tych, którzy niestety nie mogą już więcej opuszczać szałasów. To też tym nikt nie poda orzeźwiającego napoju; Siostra miłosierdzia nie zjawi się, by im pomóc w potrzebach, nie doda otuchy w najkrytyczniejszych chwilach!

Trędowaci są wyrzutkami społeczeństwa ludzkiego i zostają nimi do śmierci, jeżeli nie odzyskają zdrowia. Już Pismo Święte czyni wzmiankę o ich smutnym losie. A jednakże przez ciemności opuszczenia dochodzą do nich nieraz lekkie przebłyski: przyświecają im gwiazdy niebieskie, światło miłosierdzia i miłości Bożej. Przytaczamy tu kilka przykładów.

Spędziłem jeden dzień tygodnia wielkanocnego pomiędzy trędowatymi. Siedemnastu z nich było przygotowanych do otrzymania Chrztu św. O wschodzie słońca wszedłem do wioski nieszczęśliwych. Na mój widok chrześcijanie powychodzili z szałasów, a pokłoniwszy mi się zdaleka udali się w drogę do kaplicy, przybrani odświętnie. Zanim tam doszli, ustawiłem ołtarz i przygotowałem wszystko do świętej ceremonji. Nawet mały Józio, któremu choroba zżarła już nogi, chciał koniecznie osobiście uczestniczyć w świętym obrzędzie. A przecież byłem gotów przynieść mu Komunję świętą do szałasu!... Nie przystał na to mówiąc, iż w tak wielkim pięknym dniu nie chce zostać w domu. Ileż czasu potrzebował biedak, by dojść do świętego przybytku! Kilku ludzi przyniosło palmy i przyozdobiło ściany biednej kapliczki. Boć czyż i ona nie powinna się przybrać odświętnie?

Gdy jak zwykle wszyscy chrześcijanie wyspowiadali się, rozpocząłem ceremonję Chrztu dorosłych. Nad każdym z nich odmówiłem wzniosłe modlitwy i egzorcyzmy Kościoła świętego, naznaczyłem ich znakiem krzyża i namaściłem olejem świętym. U niektórych znajdywałem z trudem miejsce, na którem trąd nie rozpoczął jeszcze dzieła zniszczenia. Potem zlewałem czoła tych ludzi, będących już w uścisku śmierci, wodą życia Boskiego na oczyszczenie dusz. Czemuż nie mogłem również uzdrowić ich ciała!

Podczas Mszy świętej trędowaci modlili się i śpiewali z takim zapałem, że mogło się zdawać, iż ma się do czynienia z ludźmi szczęśliwymi i zdrowymi; jestem też przekonany, że w tym czasie większa część z nich nie troszczyła się o swą chorobę. Kazanie, którego uważnie wysłuchali, przyczyniło się do tego jeszcze więcej. Dopiero w chwili rozdzielenia Komunji św. uprzytomniłem sobie, jak bardzo kaplica była zapełnioną, było około 100 osób. Po modlitwach do Najświętszego Serca Jezusa nastąpiły śpiewy na kilka głosów. Następnie pozostałem jeszcze godzinę wpośród tych dzieci dużych i małych, siedząc i gwarząc z nimi. Uśmiech lub żart tak rzadko tu zawita! Wkońcu rozdzieliłem drobne podarki, które przyjmowali z zachwytem.

Lecz brakło wśród zgromadzonych gorliwego uczestnika: brakło dziś Mateusza Sibisi, trędowatego katechisty trędowatych. Zapytałem o nieobecnego; w ubiegłym tygodniu doszedł do kresu swych cierpień. Śmierć jego była przykra i bolesna. Trzykrotnie przywoływał mnie, aby otrzymać ostatnie pociechy religijne, ale niestety polecenie jego nie doszło mnie. Umarł bez ostatnich sakramentów świętych. Plany Boskie są niezbadane...

Podsunąłem zebranym myśl, by mi towarzyszyli na cmentarz, chciałem pobłogosławić grób Mateusza. Zaraz stanęli w porządku procesyjnym, śpiewając: „Jesus se ngi nika wena inhliziyo, Jezu, Tobie oddaję serce moje“. Kulejąc i potykając się, opierając się na laskach lub prowadzeni przez towarzyszy, posuwali się do miejsca ostatniego spoczynku. Tymczasem deszcz zaczął padać, drogi stały się błotniste i ślizgie. Przybywszy do grobu, uklękli — bez wezwania z mej strony — na przemokłej ziemi. Po modlitwach liturgicznych pożegnali zmarłego jego ulubioną pieśnią na cześć Niepokalanego Poczęcia.

Sam Chrystus Pan raczył wziąć udział w tej skromnej ale pobożnej uroczystości. Niosłem Go bowiem ukrytego w Eucharystji dla chorych.

Chociaż już było prawie południe, dwie chore czekały jeszcze w jednym z szałasów na Ciało Pańskie. Eskortowany przez mych chrześcijan, udałem się do nich. Wszystko było tak nędzne w ciemnem schronisku, że napróżno szukałem stosownego miejsca do złożenia Najświętszego Sakramentu. W braku czegoś lepszego wziąłem mój kapelusz korkowy i złożyłem tamże Zbawiciela świata. Obie kobiety przyjęły Komunję świętą nadzwyczaj pobożnie.

Zawsze w towarzystwie wiernych udałem się do jeszcze innego szałasu. Znajdowało się tam trzech katechumenów, których nie można było przynieść na ceremonje kościelne; udzieliłem im Chrztu świętego w mieszkaniu. Jeden z nich, liczący około 20 lat, otrzymał imię Piotra Kanizjusza, jest to pierwszy tego imienia pomiędzy naszymi trędowatymi. Święty patron otworzył mu już niebo.

Trzeba było wreszcie zakończyć wizytę, spożyć śniadanie i pomyśleć o powrocie. „Umfundisi“, życzenia szczęścia, mych drogich chorych towarzyszyły mi długo. Zdaleka jeszcze słyszałem też ich pobożne pieśni.

Biedni ludzie, Wiara jedynie łagodzi ich cierpienia i ozłaca smutny los nadzieją przyszłego wiecznego szczęścia!...

Krzepiące wieści z nowej stacji misyjnej.

Wikarjat apostolski w Kilimandżaro.

List W. O. Rudlera z Kongregacji św. Ducha.

Spędziłem pod koniec zeszłego miesiąca tydzień w naszej nowej stacji w Potive. Lud jest tam dla nas bardzo przychylnie usposobiony i mały zawiązek chrześcijan wywiera bardzo dobre wrażenie. Zaledwie przybyłem do tej

miejscowości, zmęczony długim marszem i żarem słońca afrykańskiego, gdy czterech ludzi przyniosło około drugiej godziny z rana chrześcijanina Benedykta w paroksyzmie silnej febry. Chory był owinięty w derkę, podtrzymywaną przez tyczkę. Gdy tylko poznał po dźwiękach tam — tam, zastępujących dzwony, że przybył misjonarz, błagał, by go zaniesiono do niego.

Odbyłem z nim zaraz spowiedź, namaściłem go Olejami świętymi i udzieliłem zupełnego odpustu na godzinę śmierci. Wiatyk święty mógł dopiero otrzymać rano po Mszy świętej; zaniosłem mu go, eskortowany przez wszystkich chrześcijan i katechumenów. Poganie i muzułmanie zachowywali podczas naszego przejścia postawę pełną szacunku. Po przyjęciu Komunji św., chory prosił mnie, bym mu pozwolił zostać w domu katechisty, gdyż w ten sposób mógłby codziennie komunikować przez czas mego pobytu w Potive. „Droga do Nieba jest trudną do przebycia", odzywał się do otoczenia w chwilach silnych boleści. Około godziny 3 po południu zaczęła się agonja; przywołano mnie pośpiesznie. Konający odpowiadał poruszeniem warg na różne pobożne wezwania, jakie mu podawałem i podczas gdy odmawiałem Zdrowaś Marja, w języku kiswaheli, oddał Bogu swą piękną duszę. Pogrzeb odbył się jeszcze tego wieczoru i wywarł na wszystkich głębokie wrażenie. Nazajutrz odprawiłem Mszę św. żałobną na intencję zmarłego.

Katechista Rafał donosi mi właśnie, że sześciu starych muzułmanów uczęszcza obecnie na lekcje katechizmu dla dorosłych.

Ciekawa rzecz! Starzy są tutaj wszyscy muzułmanami i przystali na to, by dzieci ich uczyły się raczej religji katolickiej, niżby je posyłać do protestanckich szkół kościoła anglikańskiego, dokąd starano się je przyciągnąć.

Jedna z naszych chrześcijanek, Ida Mamasoki, zamężna po raz drugi, chorowała już długie lata na wrzody w żołądku i w kiszkach. Mimo wszelkich wysiłków i najrozmaitszych lekarstw, stan jej pogarszał się ciągle. Opowiadałem jej w styczniu o hrabinie Marji Teresie Ledóchowskiej, o jej życiu cudownem i poświęconem służbie biednych Czarnych w Afryce; wręczyłem jej obrazek zmarłej Założycielki zalecając jej, by odprawiła nowennę na jej cześć. Codziennie podczas trwania nowenny przystępowała Ida do Stołu Pańskiego, przyprowadzana przez siostrę i męża. Pierwszego dnia, zasłabła kilkakrotnie w drodze. Dnia trzeciego nastąpiła w organizmie chorej zupełna zmiana: wrzody się otworzyły. Powiedziała mi wtenczas: „Ach, jak bardzo ta dobra Matka, której obrazek Ojciec mi dał, jest

możną!“ Każdego wieczoru chrześcijanie z otoczenia Idy gromadzą się w jej domu; odmawiają wspólnie różaniec i wzywają pomocy Najświętszego Serca Marji za wstawiennictwem drogiej Założycielki. Polepszenie postępuje w dalszym ciągu. Ida może teraz wykonywać z łatwością swe codzienne zajęcia. Obecnie, z podziękowaniem za doznane łaski plecie wielką matę jako dywan przed ołtarz Najświętszego Serca Marji.

Drobne wiadomości z Misyj.

W. O. Mac-Loone, M. H. Górny Nil. Wracam z podróży, która trwała 25 dni. Notatki moje wykazują 781 spowiedzi, 1039 Komunij świętych, 5 Ostatnich Namaszczeń, 2 Wiatyki, 100 odwiedzin chorych z Panem Jezusem. Ponadto miałem to szczęście, że danem mi było ochrzcić pięciu starców i dwie starsze niewiasty. Oni również szczęśliwi byli, że stawali się dziećmi Boga, członkami Kościoła katolickiego i dziedzicami nieba. Wszędzie witano mnie z radością, przynoszono podarki: jajka, mleko, kurczęta, pomarańcze itp. Przebywałem w tych stronach stale od 1912 r. do sierpnia 1916 r. Nazywano mnie »Ojciec Makaroné«. Maleńka murzynka na widok mój uciekła, wołając: »*Mama, mama, Omuzunga ajja okundya*; mamo, mamo, biały człowiek chce mnie zjeść«. Ofiarowałem maleńkiej ładny medalik z Matką Boską, wziąłem dziecko na ręce i zanim przyszedł czas rozstania, byliśmy już w najlepszej przyjaźni. Gdy odchodziłem, ujęła moją rękę, mówiąc: *Weruba Kitange Katonda kukume,* do widzenia, Ojcze, niech cię Bóg ma w Swojej opiece«. Polecam zawsze naszym małym murzyniątkom, aby modliły się za Sodalicję św. Piotra Klawera i za wszystkich, którzy ją wspierają. Nie zapominam i sam o niej w moich pokornych modlitwach i przy codziennej Mszy św.

W. O. Briand, Łazarzysta, misjonarz w Vohipéne (Madagaskar). — Administrując przez długie miesiące sam jeden Misją naszą, która liczy przeszło 5000 chrześcijan i 2000 katechumenów, upadałem pod nawałem pracy. Brat, którego mi obecnie użyczono do pomocy, dokonuje rzeczy możliwych i niemożliwych, aby nasycić naszych zgłodniałych. Są oni istotnie zgłodniali chleba żywego, ci krajowcy z Misji Vohipéne, tak zamkniętej jeszcze lat temu kilka przez resztki arabskiego i muzułmańskiego napływu, a teraz stojącej otworem, gdy mroki zaczynają pierzchać. Teren Misji obejmuje zaledwie 500 metrów kwadratowych z 60 tysięczną ludnością, rozmieszczoną bardzo nierówno. Mamy tu prawdziwe bezludzia obok dolin, w których gęstość zaludnienia wynosi 300 głów na jeden km. kwadratowy. Jedynie połowa Misji jest naprawdę ewangelizowana, i w tej właśnie połowie mieszczą się prawie wszyscy nasi wierni, tworząc $1/4$ ludności. Odcinki Misji oddalone od centrum wyglądają pomocy i zasiłku. Ludność w nich jest rozmaita. Kilkakrotne próby ewangelizacji nie odbierają całej nadziei ale też nie uprawniają do pewniejszych — na razie przynajmniej. Idziemy więc z konieczności tymczasem do tych tylko, co nas wzywają.

Co to za trud jednakże, co za kłopoty! Wznieść w kilku latach 20 kościołów, właściwie nazwaćby je należało hangarami (szopami), szkół, warsztatów, przerabiać je wciąż i wciąż powiększać! Wszystko zawsze za małe! Podczas na-

bożeństwa ludzie muszą stać na zewnątrz. O ile jest pogoda, wszystko dobrze, ale gdy pada! Mój kościół w Vohipéne mieścił w 1920 roku 400 osób i był wystarczający. Powiększałem go czterokrotnie. Dziś pomieści 1200 osób i jest za mały! Inny był obliczony na 300 osób. Jestto budowla mocna i zupełnie nowa. Jakżeż w niej jednak znajdzie miejsce tysiąc wiernych? Musiałyby się chyba rozstąpić ściany. Na to trudno poradzić.

Mgr. de Cleene, C Im. Scheut, Wikarjusz apostolsk. w Leopoldville.

W mojej podróży wizytacyjnej po Mayombe, którą codopiero ukończyłem, doznałem dużo pociechy. Wizytowałem nietylko stacje centralne czyli właściwe Misje, ale także odcinki drugorzędne, po których tyle się spodziewamy. I na nowo przekonałem się, że placówki tego rodzaju obecnie przodują w gorliwości. Mamy w nich stale i ochrzczonych już czarnych i katechumenów. W pewnych odstępach czasu, wybieranych wedle potrzeby, misjonarz udaje się do nich na kilka dni lub tygodni i organizuje szkoły. Szkoły te powierza czarnemu profesorowi, który zazwyczaj jest katechistą naczelnym, mającym pod sobą kilka katechumenatów. — Jemu podlegają bezpośrednio katechiści poszczególnych grup. Ileż dobra dokonuje się w ten sposób!

Związek Prasy afrykańskiej.

X y i m b o z a a k a t o l i k a nadeszły w dobrym stanie i bez żadnych kosztów dla naszej Misji. Dziękuję za nie najserdeczniej. Czarni są zachwyceni tymi pięknymi śpiewnikami. Oni tak lubią śpiewać! Gdy się ich porządnie wyćwiczy, czynią to naprawdę wcale dobrze. Śpiewniki te, podające melodje, bardzo im to ułatwiają. Od rana do wieczora rozbrzmiewają teraz góry nasze echem śpiewów. Ileż dobrego rozsiewacie tą drogą! Bo te pieśni niejedną duszę przyciągną do Kościoła i w łatwy i miły sposób wpajają prawdy wiary i pobożne myśli w umysły murzynów.

Biskup Auneau

Wikarjusz apostolski z Shiré (Afr. południ.).

Związek Prasy afrykańskiej, powstały w łonie Sodalicji św. Piotra Klawera, podejmuje się b e z p ł a t n e g o druku książek treści religijnej oraz podręczników do nauki języków tubylczych niezbędnych Misjonarzom. Koszta nakładu pokrywają dobrowolne ofiary dobroczyńców i wkładki członków Związku Ojciec święty, Benedykt XV raczył udzielić wszystkim członkom licznych odpustów, oraz zapisać się do Związku sam jako pierwszy Członek Założyciel. Każdy — osoba pojedyńcza lub Stowarzyszenie — może się stać Członkiem Założycielem Związku przez jednorazową wkładkę 5.000 złp., członek dożywotni wpłaca 200 złp., członek wspierający płaci rocznie 20 złp., składka członka zwyczajnego wynosi rocznie 5 złp. Pozatem każdy datek dobrowolny, tak wielki jak mały, przyjmuje się z wdzięcznością. Przesyłać je należy pod jednym z adresów filij i biur Sodalicji Klawerjańskiej.

Wdzięczność Misjonarzy za pomoc doznaną właśnie na polu książki religijnej dla neofitów jest szczególnie gorąca.

Rzeczy Boże więcej są warte niż pieniądze.

Ojciec Le Scao, C. S. Sp.

W ubiegłym miesiącu lipcu stawił się pewnego dnia u mnie w Stacji misyjnej młody murzyn poganin, imieniem Guimbi z Ngoneli, okolicy zostającej swego czasu pod opieką duchowną Misji Bondianga, dziś niestety opuszczonej zupełnie. Towarzyszył mu chrześcijanin z Loango, Aleksander. Młodzieńcy poznali się raz przypadkiem w drodze. Aleksander śpieszył był do Ngoneli po kauczuk, gdy zatrzymał go Guimbi, prosząc gorąco, by go nauczył prawd Bożych. „Pouczyłem go“, oświadczył Aleksander „wypytaj ty go teraz i zobacz, czy może być ochrzczony“. Siągnąłem zaraz po katechizm w języku Kougni i rozpocząłem egzamin. Część pierwszą umiał Guimbi doskonale, o przykazaniach ani w ząb. Ale i to już było dość dużo, powinszowałem więc Aleksandrowi takiego wyniku, ciesząc się szczerze z dobrej woli Guimbiego. „Zostaniesz teraz tutaj w Misji, a kiedy już cały będziesz umiał katechizm otrzymasz sakrament Chrztu świętego“. Młody murzyn przystał na to z radością. Poza lekcjami katechizmu pracuje ochotnie w naszej Stacji, jako zapłatę daję mu jedzenie i dwa franki miesięcznie na ubranie.

W uroczystość Wszystkich Świętych został ochrzczony imieniem Urbana. Poczem orzekł, że pragnie z nami jeszcze dłużej pozostać, by sobie lepiej wbić w pamięć wszystkie rzeczy Boże, a także by przyjąć I Komunję świętą przed powrotem w ojczyste strony. „Zarabiasz jednak tutaj tak mało“, powiadam do niego. „Ojcze, rzeczy Boże więcej są warte niż pieniądze“. I wiedzie Urban nadal swój cichy pracowity żywot w Misji.

Panie, poślij robotników!

(W. O. Pius Canonica ze Zgromadzenia OO. Białych — Urundi).

Jestem obecnie bardzo zajęty, ponieważ odwiedzam liczne nasze stacje pomocnicze, z których jedna, ta w Katara, o siedem godzin drogi od Busiby, jest przeznaczona na to, by stać się Misją Małej Świętej, św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Jeden jedyny katechista, jakiego tam mogłem umieścić na stałe, nie może wystarczyć, nie może opędzić wszystkich potrzeb. To też dlatego śpieszę do tej filji co dwa tygodnie. Ileż tam dusz upragnionych pouczenia, spragnionych modlitwy! Prawdziwie pole białe,

dojrzałe ku żniwom. Ach, niechby dobry Ojciec niebieski raczył posłać tam jak najprędzej licznych robotników!

W okolicy Busiby mamy także w najróżnorodniejszych kierunkach 24 inne miejscowości, które odwiedzamy regularnie. Niektóre z nich są prawdziwemi stacjami pomocniczemi; niektóre posiadają li-tylko kaplice-szkoły bez stałego katechisty; potrzeba więc z naszej strony często do nich zachodzić... Osiołek, jakiego mogłem sobie sprawić, za przesłaną mi ofiarę, oddaje mi wielkie przysługi. Dziękuję zań raz jeszcze; prawie za każdym razem, gdy go dosiadam, polecam Bogu wielkodusznego dobroczyńcę.

Kronika Sodalicji św. Piotra Kiawera.

Warszawa. W niedzielę 1 lipca o godz. 6-tej wieczorem odprawione zostały w kościele Dzieciątka Jezus przy ul. Moniuszki nieszpory z błogosławieństwem N. Sakramentu poczem O. Wojnar T. J. wypowiedział misyjne kazanie. Czcigodny mówca przeprowadził analogję pomiędzy głodem i pragnieniem ciała, a głodem i pragnieniem ducha. Przedstawił rzecz tak żywo i plastycznie, że zgromadzeni licznie słuchacze odczuwali wprost fizycznie to cierpienie pochodzące z pragnienia prawdy, szczęścia i pokoju. Dalej wykazał jak w myśl Chrystusa Pana, miłość bliźniego powinna zapanować wśród nas, bo jedynie przez miłość zrozumiemy dobrze obowiązek przyczyniania się do rozszerzenia Kościoła Chrystusowego na ziemi.

Miesięczne nabożeństwo misyjne z wystawieniem Najświętszego Sakramentu odbyło się w dniu 5 sierpnia także w kościele Dzieciątka Jezus. Kazanie wygłosił Ks. Magister T. Jesionowski. Czcigodny mówca wyczerpująco udowodnił ważność i konieczność łaski Bożej w życiu naszem. Każdy czyn musi być nią uświęcony, aby miał znaczenie w oczach Boga. Łaska Boża spływa na człowieka przez Sakramenta Św. — a więc w pierwszym rzędzie Sakrament Chrztu Św. jest nieodzownym czynnikiem do uświęcenia naszego. Jakże gorąco starać się winniśmy my, którzy już posiadamy ten skarb, aby jak najwięcej dusz odkupionych Krwią Zbawiciela dostąpiło tego Sakramentu! Jakże żarliwie modlić się nam trzeba o łaskę uświęcającą dla kapłanów-misjonarzy, którzy w swej trudnej pracy tak bardzo jej potrzebują!

Kraków. Miesięczne nabożeństwo misyjne odprawionem zostało w kościele św. Florjana dn. 8 lipca.

Nieszpory z wystawieniem Najśw. Sakramentu celebrował Przewiel. Ks. Prałat Niemczewski. Pełne przekonywującej siły kazanie wygłosił Przewielebny Ks. Ferdynand Machay, redaktor „Dzwonu Niedzielnego“. Czcigodny kaznodzieja odmalował w dobitnych słowach trudne położenie każdego misjonarza, który opuściwszy rodzinę i Ojczyznę, znajduje się po przybyciu do celu swej podróży w gorących i pustynnych krajach Afryki, wśród niedowierzająco usposobionych murzynów, oraz dzikich drapieżnych zwierząt. Nieraz brak mu i najpotrzebniejszych środków do życia.

Dnia 19 sierpnia odbyło się miesięczne nabożeństwo misyjne w kościele OO. Redemptorystów na Podgórzu. Po uroczystych nieszporach z wystawieniem Najśw. Sakramentu, wygłosił Przewiel. O. Świątek, Redemptorysta, pełne zapału kazanie, przedstawiając dobitnie obowiązek, jaki ma każdy wierny katolik, aby troszczyć się o zbawienie swych bliźnich, a zwłaszcza pogan, którzy jeszcze prawdziwej Wiary nie znają.

Poznań. Podczas nabożeństwa misyjnego w dniu 3 lipca wygłosił ks. Dr. Abt wzniosłe kazanie na temat: „Dlaczego misje mają powodzenie". Kościół niesie poganom pokarm Wiary św. bezinteresownie. Całem bogactwem misjonarzy to Chrystus, którego naukę szerzą, wychodząc na rozkaz Boży w najdalsze zakątki świata. Uzbrojeni w cnoty pokory i dziewictwa, ten ideał ludzkości, znamionujący wielkiego ducha, podbijają niemi serca i umysły ludzkie.

Wilno. Dnia 6 lipca obchodzono Mszą św. w kaplicy M. B. Dobrej Rady i wspólną Komunją św. rocznicę śmierci Marji Teresy Ledóchowskiej. Wielką działalność zmarłej Założycielki na polu misyjnem przedstawił w krótkiej przemowie Ks. Dr. Antoni Lewosz, zachęcając gorąco wszystkich obecnych do takiej ofiarnej i nadprzyrodzonej miłości bliźniego.

Dnia 29 lipca, po uroczystej Mszy św. z wystawieniem Najświętszego Sakramentu i nauką Ks. Kochańskiego w kościele św. Ducha wyruszono na doroczną pielgrzymkę do Kalwarji pod przewodnictwem WW. Księży Adama Kuleszy i Franciszka Dyczkowskiego, która odbyła się w zwykłem skupieniu pobożnych pątników.

ŁASKI PRZYPISYWANE WSTAWIENNICTWU Ś. P. MARJI TERESY LEDÓCHOWSKIEJ.

Udając się w każdej potrzebie z prośbą o pomoc za przyczyną M. T. Ledóchowskiej do Najśw. Serca Jezusowego i Matki Boskiej Różańcowej zawsze zostaję wysłuchana. Jako dowód wdzięczności za wielkie łaski składam na Prasę afrykańską 8 złotych, a Jezusowi i Marji publiczną cześć.

Zelatorka z Częstochowy.

M. J. „Spełniając przyrzeczenie znów dorzucam wiązankę łask, wyproszonych mi możnem wstawiennictwem Czcigodnej M. Teresy Ledóchowskiej. Składam więc najserdeczniejsze podziękowanie tej wielkiej Orędowniczce za odwrócenie grożącego mi procesu, za odwrócenie bólu głowy i uporczywego dzwonienia w uszach i za uproszenie pewnej łaski wewnętrznej. Zarazem polecam jej świętej przyczynie pewną sprawę wielkiej wagi dla mnie, w której gdy doznam poratowania nie omieszkam znów złożyć publicznego dziękczynienia. Załączam ofiarę 5 zł. na cele misyjne".

Za łaski otrzymane dziękują lub proszą o przyczynę w celu uzyskania nowych, składając ofiarę na misje: M. M. — na Chrzest murzynka 10 zł.; B. P. z Poznania 2 zł.; W. M. — za otrzymaną posadę w ostatnim dniu nowenny; K. B. — 2 zł.; J. M. — 1 zł.; W. S. z Czerniejewa — 2 zł.; P. O. z B. za znaczne polepszenie w ciężkiej chorobie sercowej — 5 zł.; J. M. z B. — 1.50 zł.; J. B. z K. — za posadę syna — 3 zł.; pani L. — z podzięko-

waniem za zdrowie — 5 zł.; W. S. z Cz. — za pomoc materjalną — 5 zł.; P. P. za wysłuchanie prośby — 4.50 zł.; S. M. z Wilna — 12.50 zł.; W. F. — 3 zł.; M. M. z Katowic (za uleczenie z ciężkiej choroby) 10 złp. — poleca nadal siebie i dom swój opiece Marji Teresie; M. P. z Ł. (za pomoc w ważnych sprawach) 50 złp.

Uwaga Redakcji: Oświadczamy jednak, że poddając się zupełnie dekretom Urbana VIII, tak do całości jak i szczegółów wyżej podanych, nie przywiązujemy żadnej innej wagi jak tę, na którą zasługują wierygodne świadectwa ludzkie. Określenia „czcigodna", „błogosławiona". i „święta" w odniesieniu do Zmarłej, o której cnotach Kościół jeszcze nie rozstrzygnął, nie mają w żadnej mierze uprzedzać sądu Stolicy apostolskiej.

WIADOMOŚCI ZE ŚW. KONGREGACJI ROZKRZEWIENIA WIARY.

Msgr. Józef Zambonardi, ze Zgrom. Synów Najśw. Serca, jest mianowany apostolskim Prefektem w Bahr-el-Djebel (Sudan angielsko-egipski).

Mgr. Sévat, łazarzysta, został mianowany pomocnikiem ks. Biskupa Crauzet'a, Wikarjusza apostolskiego w Fort-Dauphin (Madagaskar).

Kto dopomoże?

W. O. Konrad Atzwanger, misjonarz z Marianhill (Afryka południowa) pisze:

„Polecam miłosiernej pamięci młode dziewczęta murzyńskie, które od siedmiu lat pragną wstąpić do Kongregacji tubylczych SS. Franciszkanek. Czekają na przyzwolenie rodziców. Otóż, by je uzyskać, muszą wpierw koniecznie zwrócić im to, co oni wydali dotąd na wychowanie córek, szczególnie podczas okresu głodu, w nadziei, że otrzymają za nie piękny okup w chwili wydania ich zamąż. Okup ten, stosownie do dalszego „przedmiotu" waha się między dwu a dziesięciu funtami angielskimi. Dotychczas żadna jeszcze z tychże dziewcząt nie zdołała zarobić i zaoszczędzić sobie tyle; pracują w Misji, niektóre zaś chodzą jeszcze do szkoły. Potrzebaby im dwóch do trzech lat pracy, by zebrać potrzebną sumę. A natychmiastowe ich wstąpienie do postulatu byłoby dobrodziejstwem dla tutejszej gminy".

Kto dopomoże do wykupu młodych aspirantek, kto przyśpieszy im otwarcie furty klasztornej?

ODPUST ZUPEŁNY,

którego mogą dostąpić członkowie i zelatorzy Sodalicji Klawerjańskiej:

30-go listopada, w dzień św. Andrzeja, Apostoła.

Warunki: Godne przyjęcie św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza, nawiedzenie kościoła, modlitwa o rozkrzewienie wiary i na intencję Ojca św.

Prośba do Przyjaciół Misyj.

Szanownych Przyjaciół Misyj serdecznie prosimy o skrzętne zbieranie i przesyłanie nam zużytych znaczków pocztowych. Wszystkie, a zwłaszcza te, które już wyszły z obiegu i inne osobliwsze, są bardzo pożądane. Przypominamy, że wartość mają tylko nieuszkodzone, dlatego też uprzejmie prosimy raczej wycinać je bez uszkodzenia ząbków, aniżeli odrywać od papieru. Adresy Sodalicji św. Piotra Klawera podane są na 2-giej stronie okładki.

W przekonaniu, że prośba nasza nie będzie bezskuteczną, ślemy już naprzód stokrotne »Bóg zapłać!«

Sodalicja św. Piotra Klawera
dla Misyj afrykańskich.

Z RZECZY BOSKICH NAJBARDZIEJ BOSKĄ JEST PRACA NAD ZBAWIENIEM DUSZ!

(Św. Dionizy Areopagita).

Młode osoby, czujące w sobie powołanie zakonne i pałające pragnieniem współpracowania nad zbawieniem dusz nieśmiertelnych, znajdą w Sodalicji św. Piotra Klawera uiszczenie swych pragnień, wstępując do niej jako misjonarki-pomocnice dla Afryki. Bliższych informacyj udzieli książeczka Marji Teresy Ledóchowskiej: **„Powołanie Misjonarki-pomocnicy dla Afryki“.** Cena 50 gr. Do nabycia pod adresami, podanymi na 2-giej stronie okładki.

W intencji naszych Prenumeratorów i Dobroczyńców odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy około 500 Mszy św. rocznie.

NADESŁANE.

„Gość Niedzielny“,

tygodnik dla rodzin katolickich, przytem organ akcji katolickiej. Krótkie i jędrne jego artykuły z zakresu akcji katolickiej czynią go polecenia godnym wśród najszerszych warstw społeczeństwa katolickiego.

Adres Administracji: **Katowice,** ul. Piłsudskiego 58.

Redaktor odpowiedzialny: Marja Kopińska

Nakładem Sodalicji św. Piotra Klawera.

Odbito w drukarni »Czasu« w Krakowie,
pod zarządem L. Wójcika.

Na Misje polskie w Brokenhillu: 279.— zł.
Na prasę afrykańską: 114.65 zł.
Na Sodalicję św. Piotra Klawera: 25.76 zł.
Na „Grosz Marji-Teresy": 2.— zł.

P. Tekla Sejk na Misje i Chleb św. Antoniego 100 złp.; p. Leon Talma na Rodezję 50 zł.; p. Antonina Mrozewicz zebrała 125.65 zł.; p. Wanda Rutkowska na dwa wykupy i na katechistów 160 zł.; p. Benigna Kulczycka na wykup 60 zł.; Ks Prałat Górski dla Marji Klaudji 100 zł.; p. Doering na Misje 50 zł.; p. Marja Żukowska zebrane 195 zł. i Michał Wiliński 125 zł.

Uczennice z gimn. „Nauka i praca" w Częstochowie dla upamiętnienia imienin Moderatora Ks. Wł. W. złożyły na Chrzest murzynka z nadaniem imienia Władysław; Sodalicja Marjańska na Jasnej Górze w dniu imienin Moderatora Ojca Piusa Przeździeckiego złożyła na Chrzest trzech murzynków. Sekcja misyjna Sodalicji III-ej Pań Rękodzielniczek na różne cele 50 złotych. Szkoła Przemysł.-Handlowa WW. SS. Zmartwychwstanek III-cia i II-ga klasa — 60 złotych. Ks. W. Marciniak z Cielętnik na najpotrzebniejsze cele misyjne — 900 złotych. Na Związek mszalny i na 3 Msze św. za duszę dożywotniej zelatorki Teresy Balińskiej złożono 50 zł.

MEMENTO ZA ZMARŁYCH.

† Br. Rau, O. M. I., zmarł 18 kwietnia w Andarze; † O. Weilhöfer, O. M. I., zmarł 8 lipca w nowozałożonej Stacji misyjnej św. Wawrzyńca pod Kuring-Kuru; obydwaj z Misji Okowango; † Józefa Rajewska, matka zelatora i prenumeratora „Echa"; † Magdalena Łakoma, członek Związku prasy afryk.; † Marja Borowiczówna, prenumeratorka. — R. I. P.

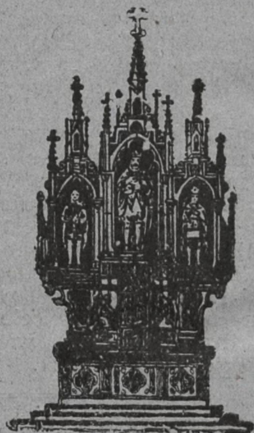
CZEM JEST SODALICJA ŚW. PIOTRA KLAWERA?

Jest Stowarzyszeniem pomocniczem dla wspierania Misyj murzyńskich i oswobodzenia niewolników w Afryce.

W JAKI SPOSÓB WSPIERA SODALICJA MISJE?

Przez szerzenie słowem i piórem znajomości Misyj i przez pobudzanie katolików do modlitwy i jałmużny dla Misyj.

Najlepszy upominek
dla naszych drogich Zmarłych!



Nie zapominajmy o naszych drogich Zmarłych! W dowód naszej wiernej pamięci zapiszmy każdego z nich do **Związku mszalnego dla Afryki,** zapewniając im w ten sposób po wieczne czasy udział w Przenajświętszej Ofierze, a mianowicie w **300 Mszach św.,** które się odprawią corocznie staraniem Sodalicji św. Piotra Klawera za uczestników Związku mszalnego.

Wkładka jednorazowa wynosi **złp. 1.—** lub **25 cts. amer.** (od osoby). Pieniądze te przesyła się następnie do Misyj w Afryce. — Adresy do wpisywania członków na 2-giej stronie okładki.

SKUTECZNE LEKARSTWO.

Rok rocznie niestety stwierdzać nam należy, że pewna liczba prenumeratorów nie opłaciła w swoim czasie prenumeraty za „Echo z Afryki", mimo, że otrzymała je regularnie co miesiąc i nie odmawiała przyjęcia przez cały rok. Pisemko bowiem było mile widziane, wiadomości misyjne interesowały żywo, pragnęło się nawet szczerze przyjść w pomoc misjom, rozpoczynając od obowiązku uiszczenia się z prenumeraty, ale... ponieważ odnawianie coroczne wymaga pewnego wysiłku, odkłada się więc rzecz z miesiąca na miesiąc, aż wkońcu nie pozostaje administracji nic innego, jak rozesłać do wszystkich zalegających — ze stratą czasu i pieniędzy — owych napomnień tak niemiłych dla tego, kto je otrzymuje. A i wtedy jeszcze nie wszyscy i nie zawsze płacą...

W wielu wypadkach zaradziłby złemu środek łatwy i skuteczny, a mianowicie prenumerata dożywotnia. Wpłatą jednorazową 50 złotych oszczędziliby sobie i administracji niejednej nieprzyjemności i wydatku, a wielu nawet zrobiłoby na tem prawdziwie dobry interes, jeżeli Pan Bóg, jak tego wszystkim z serca życzymy, zachowa ich jeszcze przy życiu przez długie lata.

Każdy, kto opłaci prenumeratę dożywotnią za „Echo z Afryki", otrzyma na pamiątkę piękny medaljonik Serca Jezusowego i obraz (18×28) Matki Boskiej Dobrej Rady.